

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

47 (756)

24 listopada 1974

ROK XVI

WYZNAWCY KRISHNY

Któregoś dnia zobaczyłem ich na wielkich bulwarach paryskich. Szli gęsiego brzegiem chodnika. Siedmiu młodych chłopców ubranych w jakieś mdło kolorowe, zwiewne szaty. Powiązanie kilku strojów krajów Wschodu. Głowy chłopców ostrzyżone do gołej skóry — tylko na samym czubku pozostawiony długi kosmyk spleciony w warkocz. Przygrywali sobie w czasie swojego marszu, a właściwie pląsu, tańca na jakichś bębenkach, małych talerzach, fujarkach. Śpiewali pieśń, z której można było wyłonić powstarzające się słowa: „Hare Krishna, Hare, Hare”. Słowa te powtarzane w różnej kolejności tworzyły pieśń, którą uczestnicy „misterium ulicznego” przeżywali bardzo.

To śpiewane zakłęcie, główna *mantra* Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Krishny, znają już dobrze mieszkańcy większości dużych miast amerykańskich i europejskich. Od roku 1965, kiedy towarzystwo to zostało zapoczątkowane w Nowym Jorku przez wielbionego A.C. Bhaktivedantę Swami Prabhupadę, emerytowanego pana z Bengalii, jego członkowie założyli w całym Stanach Zjednoczonych 27 *aśramów* (komun religijnych). Dziś już 3 tys. wiernych odzianych w szaty barwy szafranu tańczy codziennie na ulicach amerykańskich miast i śpiewa o swym oddaniu Krishnie.

Mieszkają bardzo nędznie. Pokoje nieumeblowane, jakieś legowisko na podłodze... Śpiew ma dla nich znaczenie zasadnicze — śpiewając łączą się z Bogiem. Słowo Krishna to nazwa ich Boga. Pół wieku temu Sri Caitanya — wcielenie Boga Krishny — wyłożył „zasady wyznawców Krishny”. Przez śpiew dochodzi się do miłości, którą trzeba zarazić wszystkich ludzi właściwie na nowo, bo w tym przerażającym schematycznym, zmechanizowanym świecie człowiek zatracił wiarę w miłość. A mi-

łość uosabiana jest przez Boga. „**Lu dzie — mówią prorocy Krishny — uczy się się prostego życia i śpiewajcie „Hare Krishna”, a posiadziecie Boga**”.

Stąd te oczy wpołprzymknięte i nieobecne, gdy idą ulicami miasta głosząc wielkość Boga — oni są wtedy razem z Nim — łączą się z Nim przeżywając ekstazę.

W Ameryce istnieją już szkoły, w których uczą się wiary Krishny kilkuletnie dzieci. W Dalas taka szkoła znajduje się w odrapanym budynku, który był niegdyś siedzibą Kościoła chrześcijańskiego. Dzieci tutaj mieszkają, uczą się, bawią, jedzą i śpią w grupach podzielonych według wieku i płci. Wszyscy biorą dwa razy dziennie udział w dwugodzinnych ekstazy obrzędach rytualnych... Wczesnym rankiem i późnym popołudniem, 98 dzieci i 49 dorosłych wmaszerowuje gęsiego do przypominającej pieczarę sali gimnastycznej w East Dallas, w stanie Teksas. Szafranowe *dhotis* kłębią się im wokół kolan, a z tyłu gładko wygolonych głów

wystaje jedynie mała kepka włosów. W przyćmionym świetle rzucają się tylko w oczy różnobarwne sari i długie spódnice małych dziewczynek i dorosłych kobiet. Na podium w końcu sali rozsuwa się zielona kurtyna i odsłania figurę uśmiechniętego hinduskiego boga Krishny całego w girlandach z owoców i kwiecica. Pod uważnym wzrokiem Krishny rozpoczynają się obrzędy. W sali unosi się ciężka woń kadzidła; dzieci i dorośli zaczynają się kołysać, tańczyć, potem biegnąć i kolejno uderzają w stary, kościelny dzwon. W miarę, jak rośnie temperatura nastroju, wierni śpiewnie intonują rytmiczną, radosną pieśń „Hare Krishna, Hare Krishna, Krishna, Hare, Hare...”.

Wysoko leży nasza ojczyzna, a droga do niej jest nisko. Naszą ojczyzną jest życie Chrystusa, drogą jest Jego śmierć. Nasza ojczyzna jest tam, gdzie mieszka Chrystus. Droga jest Jego Męką. Kto nie wchodzi na te drogi, jakże może znaleźć ojczyznę? (Św. Augustyn, Wykład Ewangelii św. Jana 28, 5).



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

Obojętni wobec Króla

Autobus zatrzymał się na wiejskim przystanku. Wsiadła z niego młoda dziewczyna, studentka. W nieznaną miejscowość, nieznaną nikomu. Musiała wrócić się z podróży do domu. Zapomniała zabrać pieniądze i dowód. Kilku wyrostków podeszło do dziewczyny. Wulgarnie wyrazy, niedwuznaczne propozycje, groźby. Zaczęła uciekać. Jeden z chuliganów dogonił ją, uderzył, w szamotaninie umknęła. Biegła dalej a za nią podekscytowana banda. Wołając pomocy wbiegła na podwórko nieznanego gospodarstwa. Widziała tam jakieś postacie, myślała - pomogą mi. Gdy podbiegła do drzwi domostwa ktoś przekręcił klucz w zamku.

Do przedziału kolejowego wszedł młody człowiek. Był szaro ubrany, blady, nieciekawym. Zapytał, czy są wolne miejsca? Korpulentna dama kładąc obok siebie torbę odrzekła, że nie ma. Nikt z siedzących nie zaprzeczył. Chłopiec, uśmiechnął się zażenowany. Wyjaśniał, że jest bardzo ostateczny, że przeżył niedawno ciężką chorobę i że powrót ze szpitala w takim tłoku może się dla niego źle skończyć. Milczeli, wruszali tylko ramionami, a gdy wyszedł rozprawiali serio i żartem o bezcelności. Młody człowiek stał zaś kilka godzin na korytarzu. Kiedy zemdlął, pasażerowie tego przedziału nie wybiegli na korytarz. Podróż kończyli w milczeniu.

Dla nas chrześcijan, „Chrystus zamieszkał przez wiarę w naszych sercach” (Ef 3, 17). W moim sercu i w sercu każdego człowieka. Sam rzekł — jak mówią ostatnie słowa Ewangelii według św. Mateusza — „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do końca świata”. Będzie zatem szedł z nami aż do kresu. W każdej sytuacji życiowej możemy Go spotkać. Jako sponiewieraną staruszkę, jako dziewczynę walczącą o swój honor, jako schorowanego młodzieńca. Może być hutnikiem topiącym stal, reporterem ukazującym prawdę tego świata, czy też reżyserem kręcącym film, w którym to filmie znów spotkamy Boga, choćby przez czas jego trwania nikt tego słowa nie wypowiedział.

Mijamy co dzień dziesiątki, setki ludzi. Wraz z nimi wchodzimy w dane sytuacje. Reagujemy na nie, angażujemy się lub nie — pozostajemy obojętni na to co się dzieje obok nas. Obojętność

wobec innych, a przez nich wobec Chrystusa, staje się coraz bardziej powszechną postawą.

Postawa obojętna pozornie nie rodzi zła, ale nie rodzi z pewnością miłości. Stan miłości nie może być bierny. Bierność, obojętność wobec innych, to brak wobec nich miłości. A brak miłości to zło.

W Chrystusie połączą się sprawy doczesne i wieczne. On jest bowiem punktem złączenia, prągiem między ziemią a niebem (por. 1 Kor 10, 4). Zanim otworzą się bramy niebieskie Chrystus - Bóg rozstrzygnie, którzy są owce, a którzy kozły Jego. „Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądzie z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim” (Mt 8, 42), ale wielu pójdzie w ogień wieczny. Dlaczego? Bo nie miłowali. Bo nie okazali swej miłości. Nie nienawidzili nawet. Byli obojętni. Nie nakarmili głodnego, nie dali pić spragnionemu, nie odziali nagiego, nie przygarnęli starej matki, nie dali schronienia dziewczynie, gdy groziła jej hańba.

Kończy się rok liturgiczny, jako znak, że wszystko ma swój kres. Pora zastanowić się nad naszą wędrówką. Wiele w niej zdziałaliśmy a wielu czynów zaniedbaliśmy. Wyznając publicznie grzechy w dzisiejszej liturgii mówimy o tych, które powstały w mowie, czynie, myśli i zaniedbaniu. Zwróćmy dziś na te ostatnie szczególną uwagę. Są one tak mało uchwytne. Czy idąc przez życie nie zaniedbaliśmy dostrzec w innych ludziach swoich braci? Czy Chrystus był nam bratem? Czy w każdej sytuacji spieszyliśmy naszym bliźnim z pomocą? Czy nie byliśmy obojętni wobec ich trosk codziennych? A Chrystus, czy on nie doświadczył naszej obojętności?

+

Pragnę Cię jako Króla, bo znam sposoby Twego władania. Sposoby liczące się z Twoją wolnością i umiłowaniem wolności. Z moją wrażliwością, ambicją i pretensjonalnością.

Tym więcej Cię pragnę jako Króla, im lepiej widzę bezpieczeństwa mej duszy, brak mądrych granic, brak własnej mowy...

Twemu królestwu we mnie nie będzie końca. I to nie jest kres mych starań o Twe królowanie (ks. T. Ryłko).

TAK, JA JESTEM KRÓLEM!

To odpowiedź Jezusa na pytanie Piłata. Wiemy, że przed Piłatem oskarżono Jezusa o wrogą działalność polityczną wobec cesarza. „Pocburza lud...” (Lk 23, 5) — padło oskarżenie. Ten argument wystarczył, by Piłat zgodził się na wyrok śmierci, jakkolwiek nie był przekonany w prawdziwość oskarżenia i chciał początkowo Jezusa uwolnić. Jeżeli uległ to dlatego, że Żydzi postawili go w bardzo trudnej sytuacji, jaką była sprawa wyboru między Cezarem a Jezusem: „Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cezarowi... Poza Cezarem nie mamy króla” (J 19, 12 i 15).

Inaczej postępują chrześcijanie. Wiedząc, że Królestwo Boże nie jest z tego świata (J 18, 38), otwarcie głoszą, że Jezus jest Panem i Królem (Dz 2, 36). A św. Paweł dodaje w dzisiejszej lekcji, że jest pierwszym wśród stworzenia, zarówno w życiu, jak i w śmierci i zmartwychwstaniu.

Powiedzenie Jezusa, że Królestwo Jego nie jest z tego świata, nie oznacza, że jest ono w świecie wyobraźni czy w rzeczywistości poza grobowej. Wszak bowiem na świadectwo jego istnienia w naszej rzeczywistości przyszedł On sam, by nam powiedzieć, że poprzez naszą wewnętrzną odnowę i wiarę w Niego, powstaje w nas nowe stworzenie, w którym już teraz dokonuje się Królestwo Boże: „Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy, najmniejszego ze wszystkich nasion...” (Mt 13, 31-32).

Ponieważ Królestwo to jest ukryte, więc i Jezus Chrystus nie może być widzialnym Królem wszechświata. Całe chrześcijaństwo żyje oczekiwaniem na Jego chwalebne przyjście, wyczekując dnia, w którym Królestwo Chrystusowe objawi się w pełni, w całej swej wielkości wobec wszystkiego stworzenia. Dlatego oczekiwanie chrześcijan jest czynne i nieustanne, bo pragnie skierować każde życie jednostkowe, każde działanie wspólnotowe i każdy bieg historii pokoleń pod przewodnictwem Chrystusa, aż do czasu Jego ponownego przyjścia (J 21, 23).

W jedności siła

Niedzielną uroczystość Chrystusa Króla została wybrana dla obchodu 50 rocznicy istnienia i działalności Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji. To nie przypadek. Program Zjednoczenia jest programem wierności zasadom Chrystusowego królowania wśród ludzi. Nie tylko królowania w duszy człowieka, ale w całym jego życiu, ze wszystkimi jego potrzebami ciała i duszy. We wszystkim co dotyczy pracy zawodowej i zarobkowej, w miłości emigranta do kraju jego pochodzenia i w tym czego wymaga wiara w jedności z Kościołem.

W r. 1918 odrodzona Polska była jak spaleniec na zgłiszczach domu, nie mający chleba dla swoich głodnych dzieci. Musi więc go szukać za granicą. W tym samym czasie Francja potrzebuje rąk do pracy. Ponieważ dodatkowo jest krajem tradycyjnie związanym z Polską, ku niej zwracają się oczy szukających chleba.

Konwencja polsko-francuska podpisana w r. 1919 gwarantowała imigrantom polskim wolność życia religijnego, kulturalnego i społecznego. Dawała im prawo do polskich księży i nauczycieli. Stwarzała prawną podstawę do życia, które nie wymagało zaparcia się ojczystych wartości i nie łamało ludzkiej godności imigranta.

Pierwsi Polacy zaczęli przybywać już w r. 1919. Przeważnie byli to samotni inżynierzy. Polacy z Niemiec, którzy z jednej emigracji szli na inną. Masowy ruch całych rodzin zaczął się w r. 1921, a przybrał na sile w roku następnym, po plebiscycie na Górnym Śląsku. Masowo zaczęli napływać do Francji Polacy z ziem, które zostały po stronie niemieckiej.

Chociaż konwencja uwzględniała całość życia emigracyjnego, w praktyce

początki nie były łatwe. Nowe warunki pracy, szczególnie dla tych którzy nie znali pracy w kopalni, zupełną niezajomość języka. Specjalnie gorzki był los tych, co poszli szukać chleba na roli. Ich wielką bolączką było całkowite osamotnienie. Na ogół polscy imigranci spotykali się z serdecznością. Bywały jednak wypadki karygodnych nadużyć ze strony niektórych pracodawców pozabawionych sumienia i skrupułów. Ówczesne polskie władze konsularne nie wiele się troszczyły o los emigrantów, szczególnie w początkach, kiedy polski robotnik za granicą był ekonomicznie biedny, a organizacyjnie bez znaczenia.

Największą siłą emigranta polskiego były wartości zakorzenione w duszy: silna wiara, kochanie ojczyzny — nawet tej biednej, która o nim zapomniała — oraz wierność obyczajowi i tradycjom kulturalnonarodowym. Byli Francuzi, którzy złotymi literami zapisali się na kartach emigracji polskiej we Francji, np. Monthailly, któremu zawdzięczamy pierwsze kaplice i szkoły. Jednak ośrodkami, dokoła których od pierwszej chwili skupiali się Polacy we Francji, był ksiądz i parafia polska oraz nauczyciel i szkoła. Niestety było ich za mało.

Przeciążeni pracą, dążyli do zgromadzenia wszystkich imigrantów (pochodzących z najróżniejszych regionów Polski) w jedną rodzinę, zjednoczoną tą samą wiarą, miłością, współpracą, wzajemnym zrozumieniem i dążeniem do wspólnego dobra. Droga do osiągnięcia tego celu były zawiązujące się od początku liczne organizacje. Kroniki świadczą, że data powstania niejednej organizacji łączy się z momentem przybycia pierwszych imigrantów. Dowód wielkiej potrzeby życia się i zrozumienia potrzeby organizacji w wspólnym wysiłku i dla wspólnego dobra.

Powstają organizacje i stowarzyszenia obejmujące całokształt życia. Organizacje religijne, społeczne, kulturalno-oświatowe, sportowe, gospodarcze czy hodowlane. Powstają Stowarzyszenia Mężów Katolickich, Żywego Różańca, Matek, Polek, Św. Barbary, Św. Józefa, koła śpiewacze i teatralne, Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży męskiej i żeńskiej, piłki nożnej i Sokoła. Powstawały zwłaszcza tam, gdzie były większe skupiska polskie na północy: Bruay, Houdain, Marles-les-Mines, Calonne-Ricouart, na wschodzie i południu — np. Montceau-les-Mines.

To były lata pierwszego kawałka chleba i dachu nad głową. Lata wielkiego entuzjazmu, przeplatane głośnie goryczy. Krzywda jednostek obudziła ogromny zryw solidarności: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Owocem tego poczucia wzajemnej odpowiedzialności jednych za drugich było założenie Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. Zjednoczenie stało się organem samoobrony i w sumie dało podstawy wielkiej siły, jaką stanowiła zorganizowana imigracja polska we Francji.

Ks. Witold Kiedrowski.

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA

Wznieśmy naszą modlitwę do Boga, przez Chrystusa Króla Wszechświata.

1) Aby Kościół i jego pasterze spełnili swoje posłannictwo wywołania ludzi z ciemności grzechu i pojednania z Bogiem w Chrystusie Zbawcy.

2) Za tych, którzy sprawują władzę, aby jak Chrystus Król, służąc ludowi dążyli do zjednoczenia w miłości.

3) Aby chrześcijanie niezmordowanie dążyli do zaprowadzenia pokoju i nieśli pomoc narodom cierpiącym jeszcze z powodu wojny.

4) Za tych, którzy trwają z dala od Boga, aby przyjęli wezwanie Chrystusa do Królestwa miłości i pokoju.

5) Za nas tutaj zgromadzonych, abyśmy pod wodzą Chrystusa Króla stali się dla świata obrazem Królestwa Bożego.

Panie, który na krzyżu pojednałeś nas z Bogiem i pragniesz poprowadzić świat do pełni czasów, spraw, abyśmy umieli współpracować w budowie tego Królestwa, które już dzielisz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.



Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

ROK ŚWIĘTY W POLSKIEJ PROWINCJI KSIĘŻY SALETYNÓW

Hasło Roku Świętego „Odnawa i pojednanie” bardzo ściśle wiąże się z ideą Oredzia Matki Bożej w La Salette. Stąd też w obecnym roku prawie wszystkie placówki Księży Misjonarzy Saletynów w Polsce obchudziły bardzo uroczyste rocznicę zjawienia się M.B. 19 września 1846 r.

W sanktuarium Matki Bożej w Dębowcu k. Jasła, miały miejsce nadzwyczajne uroczystości ku czci M.R. Saletyńskiej, którym przewodniczył bp Tadeusz Błaszczewicz z Przemyśla. Ksiądz Biskup wygłosił kazanie, oparte na treści oredzia z La Salette. Uroczystości w Dębowcu poprzedzone zostały nabożeństwami w ciągu trzech poprzedzających dni. W czwartek urządzone zostały specjalny dzień dla chorych z pobliskich dekanatów, w piątek zaś, specjalny dzień dla żywych kółek różańcowych. Podobne uroczystości związane z Rokiem Świętym miały miejsce w parafii Księży Saletynów w Warszawie-Włochach, dokąd w 128 rocznicę zjawienia się MB w La Salette przybył bp Bronisław Dąbrowski, odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. Szczególnie uroczysty charakter miały uroczystości Roku Świętego w kościele Księży Saletynów w Krakowie. W innych placówkach obsługiwanych przez Księży Saletynów, takich jak: Rzeszów, Trzcianka Lubuska, Kobylanka k. Gorlic i inne, także byli obecni księża biskupi i w swoich przemówieniach nawiązywali do tematu: pojednanie nasze z Bogiem i między sobą, w odniesieniu do pojednania, o jakim mówiła Maryja w La Salette.

KONFERENCJA EPISKOPATU FRANCJI

W dniach 9-15 listopada br. w Lourdes trwały obrady Konferencji Episkopatu Francji. W obradach wzięto udział 133 biskupów francuskich, 6 przełożonych zakonnych, 20 sekretarzy krajowych, 2 ekspertów, 10 księży i 6 biskupów z sąsiednich krajów. Zasadniczym celem spotkania było sprawozdanie z niedawno zakończonych w Rzymie Synodu Biskupów.

MŁODY KOŚCIÓŁ W KOREI POŁUDN.

Przed 200 laty Seung-Hung (Piotr Lee) ochrzczony w Pekinie przeszedł piłą wiarę do swego kraju. To jedyny w historii misji wypadek autoewangelizacji — zanieśienia Ewangelii do pogańskiego kraju przez rodzimego misjonarza. Obecnie około 80 proc. członków stanowią wierni nawróceni w ostatnich 20 latach. Od 1953 r. liczba wiernych zwiększyła się 5-krotnie i w tej chwili liczy 800 tysięcy. Z 13 biskupów tylko 3 liczy więcej niż 60 lat. Podobnie przedstawia się wiek reszty duchowieństwa rekrutującego się spośród ludności miejscowej. Misjonarze obcokrajowcy są znacznie starsi.

REDAKTOR NACZELNY „LA CROIX”

O. Lucien Guissard, dotychczasowy Redaktor naczelny znanego katolickiego dziennika „La Croix”, ukazującego się w Paryżu, ustąpił ze swego stanowiska, zatrzymując jedynie kierownictwo działu kulturalnego. Nowym Redaktorem naczelnym został ks. dr Jean Pottin (lat 43), od jesieni ub. roku członek zespołu redakcyjnego „La Croix”.

BIBLIA W JĘZYKU KUNG-BUSHMAN

Po raz pierwszy Biblia przetłumaczona została na język „kung-bushman”, którym posługują się plemiona w buszu Południowej Afryki. Jest to pierwsze dzieło literackie w tym języku.

„CHRZEŚCIJANIE POSZUKUJĄCY” W DIJON

„Jest nas trzy małżeństwa i sześćioro dzieci. W Mantes la Jolie wynajmujemy za 1.100 F miesięcznie stary trzypiętrowy dom, w którym jest 13 pokoi. Wymagał gruntownego remontu, ale mamy 600 m kw ogrodu. Każde z nas oddaje do wspólnej kasy 50 proc. zarobków na zakup żywności i czynsz. Każdy z dwunastu członków wspólnoty kolejno zajmuje się kuchnią, ale posiłki jemy u siebie... Próbujemy żyć na zasadzie pełnego braterstwa, dzieląc nasze problemy i włączając się w życie dzielnicy. Około dziesięciu małżeństw zbiera się u nas regularnie, tworząc podstawową wspólnotę, mającą na ce-

lu wspólną refleksję na tematy ekonomiczne i polityczne, równocześnie prowadzimy studia teologiczne, dotyczące pierwszych wspólnot chrześcijańskich”.

Oto jeden z przykładów istniejących wspólnot, z którymi mogli zapoznać się uczestnicy spotkania „chrześcijan poszukujących”, które odbyło się w czasie Zielonych Świąt w Pałacu Sportów w Dijon. 60 kolorowych krążków na mapie Francji wskazywało wspólnoty biorące udział w zjeździe — na około 230 wspólnot obecnie już istniejących.

A więc to, co jeszcze niedawno było mitem, obecnie staje się rzeczywistością. Dwa lata temu w Rennes zebrało się 1.500 osób — w tym spór wędzów i ciekawych, w Dijon było ich 750, ale większość z nich reprezentowała autentycznie przeżywane doświadczenie.

Temat spotkania: „Wyzwolenie ludzi a wiara w Jezusa Chrystusa” nie odbiega właściwie od przedmiotu poszukiwań w Kościele Francji — co nawet niektórych niepokoiło. Jednak prawdziwie pozytywnym bilansem tych dni była konfrontacja doświadczeń grup podstawowych, ona też stanowiła zasadniczą treść dyskusji i prac zjazdu. Można było stwierdzić, że kontestacja struktur kościelnych służy często jako punkt wyjścia dla powstawania tych wspólnot. Tworzą one nieraz rodzaj antyparalii z miejscem spotkań, dyskusji i niedzielnych nabożeństw. Niemniej uczestnicy ich nazywają się „Kościołem jutra” i uważają się za „lud Boży, który jest Kościołem”. Słabym punktem ruchu jest brak udziału robotników, „w większości pochodzimy z małej burżuazji” — stwierdza ze smutkiem jeden z uczestników. Stąd pokusa, by stać się rozdajem elity „czystych” i „twardych”, co grozi zupełnym odcięciem od ludu chrześcijańskiego.

W Dijon stwierdzono jednak, że „podstawowe wspólnoty nie są celem same w sobie”, a Bernard Schreiner powiedział na zakończenie: „Spontaniczność nie prowadzi daleko, obecnie grupy i zgromadzenia regionalne powinny określić swoją strategię”.

NASZ DOM

Trzeba było trafiać, że właśnie nadszedł ksiądz proboszcz i softys się uspokoił, bo więcej niż swoich kobiet bał się księdza proboszcza.

Ksiądz Wiśnicki był także naszym opiekunem, bo parafia dawała na nasze utrzymanie, ale nie krzyczał nigdy ani na pannę Zofię, ani na żadne z nas. Interesował się natomiast naszym zdrowiem i postępami w nauce, rozmawiał i żartował z nami. Chociaż mówił bardzo cicho — miał już siedemdziesiąt lat — słuchaliśmy jego słów daleko wyraźniej niż krzyków softysa. Był to drobny, siwiuteńki staruszek, chodził, odkąd go pamiętam, zimą i latem w tej samej dobrze już wytartej sutannie. Nie zwróciłoby to naszej uwagi, gdyby nie pewne związane z tym okoliczności.

Dotacje na nasze jedzenie i ubranie bywały nieregularne i dosyć skąpe, tak że panna Zofia musiała bardzo oszczędzać, aby związać koniec z końcem. A tu co jakiś czas wpadały niespodziewane wydatki. Raz Wickowi w mieście ktoś ukradł nowe buty. Wicek położył je na furmance i poszedł po wodę dla konia. Wrócił po kilku minutach — już butów nie było.

Zmartwiła się panna Zofia. Chwilowo nie było żadnych możliwości. Wicek pocieszał, że za kilka tygodni zacznie sprzedawać nowalijki, ale na to trzeba było jeszcze zaczekać. Tymczasem chodził w drewnianych łapciach własnej roboty i trzy razy dziennie podlewał sałatę...

— Czemu to Wicek tej niedzieli do mszy mi nie służył? — spytał ksiądz proboszcz przy następnej wizycie.

— Buty mu skradli, musi chodzić w drewniakach, aż swoją zieleninę sprzeda.

— W drewniakach, nawet w niedzielę, to jakoś nieładnie. Jakże to, przecież ja jeszcze jestem! Przyjdź, chłopcze, na plebanie, tam mam taki żelazny fundusz. Na sutannę składam. Co pani mówi, panno Zofio? Że już dziesięć lat składam? A, bo to zupełnie niepotrzebny wydatek. Czy ta stara już nieprzyzwoita? Przecież dziur na wylot nie ma...

Wicek zarobił na nowalijkach i odniósł pieniądze — tu znowu Bobuś dostał zapalenia płuc, te same i jeszcze dłużej innych złotych z „sutannowego funduszu” powodrowały do Naszego Domu. Ciągłe nie było widać proboszcza w nowej szacie...

— Prędeż mi włosy na dłoni wyrosną, zanim ksiądz Wiśnicki nową sutannę kupi — zwykła mawiać pani Franciszka, zaprzyjaźniona z panną Zofią, teściowa naszego narucyziela. Ilekroć zjawiała się u nas, malcy patrzyli uważnie na jej ręce i orzekali:

— Pasuje. Ksiądz proboszcz chodzi w starej sutannie, a u pani Franciszki nic nie wyrosło.

Wspominałam o pani Franciszce. Właśnie z nią łączą się moje losy w ten wczesny poranek wrześniowy.

W chwili kiedy zupełnie ubrana piłam spieszenie gorącą kawę, drzwi kuchni otworzyły się z łoskotem i na progu stanęła pani Franciszka w całej swej okazałości.

Była to osoba bardzo tęga i zawsze pachniała kuchnią. Usposobienie miała nieco gderliwe, ale serce złote. Tej to właśnie pani Franciszce, udającej się do stolicy w sprawach majątkowych, zostałam powierzona w mojej pierw-

szej wielkiej podróży do Warszawy.

Pani Franciszka rzadko jeździła pociągami i nie miała do nich najmniejszego zaufania. Na uwagę panny Zofii, że mamy jeszcze dużo czasu, oraz prośbę, żeby usiadła i napiła się kawy, odpowiedziała: z pociągami to nigdy nic nie wiadomo. Przyjedzie wcześniej, odjedzie i co mu zrobisz?

Wreszcie dała się uprosić, zaczeka jeszcze pięć minut. Tylko pięć minut — a ja chciałam pożegnać cały dom!

Zaczęłam od pokoju panny Zofii.

Oprócz łóżka panny Zofii stało tu małe łóżeczko Andrzejką i drewniana kolebka Bobusia.

Pochyliłam się nad każdym uspionym malcem, najdłużej jednak nad Bobusiem, naszym boniaminkiem.

Spał, jak zwykle, z rączkami wysoko nad główką pokrytą kędziorkami koloru żyta. Na ślicznej buzi zaczynały znowu prześwitywać rumieńce, oznaka powracającego zdrowia.

Miałam ochotę ucałować tę buzię i zobaczyć uśmiech, z jakim witał każdego, kto się do niego zbliżył, ale przecież było za wcześnie, aby go zbudzić. Wsunęłam rękę w powijaki, miał sucho. Cicho oddaliłam się na palcach.

Weszłam z kolei do mego pokoju.

Janka i Stefcia, moje współmieszkanki, miały sen tak twardy, że można je było nie budząc kulać po łóżkach.

Długo patrzyłam na swój kącik, łóżko, stolik nocny pokryty białą serwetką z wzorkiem własnoręcznie wyszytym na kanwie, stolik do nauki z szufladą pełną książek i pamiętek. Dokoła łóżka wieniec na ścianie wisiły portrety ulubionych królów, z moją patronką królową Jadwigą pośrodku.

Panna Zofia obiecała mi, że nie pozwoli nic ruszyć w moim kąciku, abym wszystko zastała po staremu, gdy przyjadę na Święta, a na obietnicy panny Zofii można było polegać.

Zajrzałam jeszcze do pokoiku młodszych chłopców, już z daleka słyszałam pochrapywanie grubego Jasia. Trzeba było teraz minąć schody prowadzące na „górkę”, wrócić śpiesznie do kuchni.

Tu jednak czekała mnie niespodzianka.

Na ostatnim stopniu schodów, przytuleni do siebie, spali snem sprawiedliwych Tomek i Wicek! Bez ceremonii potrząsnęłam ich mocno za ramiona. Tomek otworzył oczy i patrzył na mnie mrugając niezbyt przytomnie, ale Wicek zaraz połapał się w sytuacji.

— Wstaliśmy wcześniej, żeby cię jeszcze zobaczyć, było ciemno, nudno, więc trochę kimnęliśmy.

— Mów prędko, czego chcecie, mam mało czasu, pani Franciszka czeka — przerwałam rzeczowo nie wierząc w bezinteresowność wstania tych znanych śpiochów.

— Widzisz, uskładaliśmy pięć złotych. Kup nam za to wszystkie książki Juliusza Vernego, jakie znajdziesz. W dużych miastach są podobno takie księgarnie gdzie można tanio kupić używane książki. Nie zapomnisz?

— Ty już się o to nie obawiaj!

— Ale wiesz, Jagoda, gdyby w mieście było ci na coś bardzo potrzeba pieniędzy, możesz je zużyć. Tylko nie zgub w pociągu, bo to kupa forsy.

Z kolei doszedł do głosu Tomek:

— Myśleliśmy też, Jagódka, że gdybyś bardzo chciała, to możesz pożegnać się z Kubusiem.

Co za niebywała wspaniałomyślność! Jak wiatr popędziłam do tajemniczego sezamu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

„WHISKY” POKONUJE PUSTYNIĘ. - Zdumiewające przywiązanie do swego pana wykazał foksterier wabiący się „Whisky”. Ażeby wrócić do rodzinnych stron przebył 2.880 km, przy czym przeciął z północy na południe całą pustynię Australii Środkowej. Właściciel psa, kierowca ciężarówki G. Hancock zgubił go w październiku ub. roku w odległości 160 km od miasta Darwin. W 9 miesięcy później kolega Hancocka znalazł „Whisky” zmęczonego i wyczerpanego, ale całego w pobliżu Adelajdy.

FERALNA 13-TKA. - Tradycyjnymi „feralnymi” cyframi są w Japonii „4” i „9”. Brzmienie pierwszej z nich jest identyczne jak brzmienie słowa „śmierć”, a drugiej - „ból”, „cierpienie”. W wielu szpitalach tego kraju postanowiono nie numerować sal tymi cyframi. Ostatnio jednak coraz częściej za nieszczęśliwą uważana jest „europejska” „13”. Wiele hoteli unika numerowania tą cyfrą pokoi i pięter.

ŚWIĘTO WĘŻA. - W wielu regionach Indii obchodzone jest uroczyste Święto Węża. Tego dnia kobiety przestrzegają postu, natomiast częstują zaklinaczy węży i ich pupilów słodyczami, owocami i mlekiem. Schwytane w domach węże są albo czczone jako duchy przodków, albo wypuszczane do najbliższej dżungli. Ta historia posiada jednak smutny aspekt: rocznie w Indiach na skutek ukąszeń różnych rodzajów jadowitych węży i żmij - ginie około 25 tysięcy osób.

NAZWISKO 52-letniego dziś dra Christiana Barnarda, pierwszego w historii medycyny kardiologa, który dokonał operacji przeszczepu serca na człowieka, co pewien czas powraca na łamy prasy. Obecnie głośny ten, albo jak twierdzą złośliwi, szukający rozgłosu lekarz ukończył swą pierwszą powieść. Nosi ona tytuł „Niepożądana”. Jej tematem są dzieje dwóch lekarzy - białego i kolorowego, których łączy przyjaźń i koleżeństwo od lat dziecięcych, lecz ich wartość i przydatność nie jednakowo są oceniane przez otaczającą ich społeczność.

Franciszkanin strażnikiem więzienia

W najcięższe lata okupacji hitlerowskiej (1942 r.) zostałem zaaresztowany i wtrącony do okrutnego więzienia Bourdiot w Bourges. W więzieniu tym, poznałem najodważniejszego i najbardziej ludzkiego strażnika, jakiego można sobie wyobrazić. To był prawdziwy chrześcijanin. Serce miał złote. Jemu zawdzięczając swoje życie dziesiątki patriotów francuskich.

Wypełniając zleconą mi misję, usiłowałem bez przepustki przejść linię demarkacyjną niedaleko Sancoins, w departamencie Cher. Sprawa się nie udało, zdradził mnie mój przewodnik. Zostałem złapany, torturowany i wtrącony do więzienia Bourdiot. Cella w jakiej mnie więziono miała dwa metry na trzy. Znajdowali się w niej zwykli kryminaliści. Kilka dni nie miałem w ustach żadnej okruszyny chleba, ani kropelki wody. Wówczas poprosiłem o trochę zupy od niemieckiego strażnika.

— Za późno! Jutro! — odburknął stary wojak i zatrzaskał drzwi celi.

Kwadrans potem, wszedł inny strażnik w ubraniu Wehrmachtu. Trochę opasły, lat może czterdzieści. Z twarzy biła dobroduszość i jakiś spokój. Usmiechając się, wręczył mi menażkę ciepłej zupy, w której pływał dobry kawałek mięsa. Jego wielkie niebieskie oczy wpatrywały się w moją obita twarz.

— Miałeś głód, bito cię nielitosciwie. Alfred przyniósł ci zupę. — inówił to łamaną francuszczyzną. — Alfred przyniesie ci jeszcze lekarstwa.

Takie było moje pierwsze spotkanie z tym, którego wszyscy więźniowie nazywali Alfredem. Trzeba było doczekać wolności, żeby dowiedzieć się, że pod mundurem kaprała pielęgniarza Wehrmachtu ukrywał się serdecznie dobry człowiek — franciszkański mnich. Zakonnik ten, narodowości niemieckiej, był wypróbowanym aliantem, jednym z najdzielniejszych żołnierzy Francuskiego Ruchu Oporu. Po zakończeniu wojny, setki dawniejszych więźniów z Bourdiot oddały mu hołd. Aby spłacić dług wdzięczności wobec wielkiego przyjaciela, jeden z więźniów Marc Toledano, w roku 1965 wydał książkę pt. „Franciszkanin z Bourges”. Książka ta rozeszła się w 300.000 egzemplarzach. Później w oparciu o tą książkę nakręcono film kreacji Claude Autan-Lara.

Brat Alfred urodził się w 1903 roku w Gdańsku, w mieście katolickich Słowian i protestanckich Prusaków. Ojciec jego, aby otrzymać pracę na kolei zmuszony był zmienić swoje nazwisko polskie Staniszewski na niemieckie Stanke.

Mając trzynaście lat, Alfred zdecydował się na wstąpienie do zakonu OO. Franciszkanów. W klasztorze składał trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Mając dwadzieścia lat przełożeni wysłali go do Watykanu, gdzie spełniał pokorną służbę w kuchni papieskiej. Po powrocie do Niemiec został pielęgniarzem w szpitalu, w Kolonii. Szpital ten należał do SS. Klarysek. Tam poznał wiele sposobów ulżenia cierpiącym. Kiedy Hitler objął władzę, brat Alfred odczuł na własnej skórze, co znaczy hitleryzm.

W 1936 roku do klasztoru wtargnęli SS-miani. Alfred wraz z innymi zakonnikami został zaaresztowany. Dziesięć dni przebywał w więzieniu w Koblencku razem z różnymi bandytami.

Kiedy wybuchła wojna Alfred został powołany do wojska. Otrzymuje funkcję strażnika więzienia. Od roku 1942 przebywa w Bourges. Ma zajmować się więźniami francuskimi, których liczba rosła z dnia na dzień, gdyż średniowieczne miasto Bourges stało się ogniskiem Francuskiego Ruchu Oporu.

Pod pozornie surowym obliczem strażnika, ukrywał się dobry mnich, który często powtarzał słowa św. Jana opostoła: „Gdyby ktoś powiedział, że miłuje Boga a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest”, — i był też ich wykonawcą, o czym świadczą zeznania więźniów.

Umiejętność doskonałego pielęgniarza do tego świetnie się nadawała. Nie chcąc narazić się hitlerowcom, musiał działać w ukryciu. Najlepiej nadawała się do tego noc, dlatego często zastępował kolegów na służbie nocnej. Wtedy będąc sam w więzieniu, czy z kilkoma strażnikami francuskimi, mógł nieść pomoc tym, którzy jej najwięcej potrzebowali. Aby nie podpaść z powodu przyjmowania nocnych dyżurów, domagał się wynagrodzenia. Za te pieniądze kupował dla więźniów najbardziej potrzebne rzeczy.

Z początku 1943 roku przyszedł do naszego więzienia w Bourdiot, partyzant z okolicy Bourges, Edmé Boiché, okrutnie zmaltretowany przez hitle-

rowców. Alfred opiekował się nim troskliwie przez cały tydzień. Smarował rany, dawał zastrzyki na wzmocnienie osłabionego serca. Boiché doszedł powoli do sił. Przy następnym przesłuchaniu przez gestapo niemieckie zachował się bardzo mężnie.

Na początku swojej samarytańskiej posługi, Alfred musiał walczyć z nieufnością więźniów francuskich, którzy dopatrywali się w nim szpicla niemieckiego gestapo. Przypominam sobie następujący przypadek. Alfred usiłuje przyjść z pomocą księdzu Janowi Barut, proboszczowi z Persan, aresztowanemu tak jak i ja, za usiłowanie przekroczenia linii demarkacyjnej. Ten nie wierzy w jego szczerść.

— Ja również jestem sługą Boga, jestem franciszkaninem — mówi Alfred.

Ksiądz dalej nie wierzy i wystawia go na próbę.

— Jeżeli jesteś franciszkaninem, to odmów Confiteor.

Ksiądz wiedział, że Franciszkanie mają specjalną formułę. Alfred odmawia Confiteor rytua franciszkańskiego. Odtąd między księdzem, a strażnikami zadzierżgnęły się więzy wzajemnej ufności. Ksiądz Barut, który był Szwajcarem, a więc obywatelem neutralnego państwa został zwolniony z więzienia. Sprawa się udała, bo Alfred zabiegał o to w Szwajcarskiej ambasadzie.

Każdego ranka, gdy gestapo hitlerowskie prowadziło więźniów na rozstrzelanie, Alfred był oburzony, ale uczucia swe musiał ukrywać. Kiedyś nie wytrzymał. Gdy szesnastoletniego chłopca prowadzono na tortury, a ten szedł odważnie, podszedł do niego. Chłopak, który był sierotą szepnął na ucho Alfredowi:

— Przrzeknij mi, że położysz wianek na mym grobie.

Alfred dotrzymał słowa. Na uczynku tym przyłapał go oficer niemiecki.

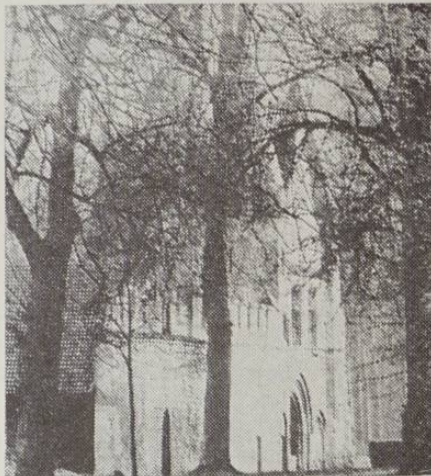
— Czego ty tutaj szukasz? — krzyczał oficer. — Nawet mnich, kiedy jest żołnierzem Fühlera nie ma prawa szanować terrorystów!

Alfred znalazł szybko dobrą odpowiedź.

— Przychodzę tutaj każdego dnia, aby modlić się za wszystkich zmarłych. Nigdy też nie zapominam o naszych zmarłych lotnikach, którzy na tym cmentarzu spoczywają.

Wreszcie Alfred nie zadawała się tylko leczeniem więźniów i dobrym słowem, jakie im może ofiarować. Decy-

duje się na wyraźną pomoc dla powstańców. Z dwoma Francuzami: Jerzym Ruetsch, tłumaczem przy komendaturze i Feliksem Desgeorges, handlarzem wina z Bourges, stwarza całą oragnizację. Wszyscy trzej informują więźniów o nowych aresztowaniach, przygotowują nowe dokumenty dla tych, którzy mają być przesłuchiwani przez Gestapo.



W październiku 1943 roku brat Alfred dokonuje nowego wyczynu. Jednego z dowódców Ruchu Wyzwolenia ранego podczas aresztowania ma odwieźć do szpitala. Kiedy spostrzegł się, że szofer nie jest złym człowiekiem, kazał mu się zatrzymać. Było to w środku wioski, obok stały stodoły. Nie tracąc czasu wysłał szofera do domu ранego, by powiadomił jego żonę, panią Magnol, aby spaliła wszystko, co by mogło ją skompromitować. Potem podsunał więźniowi ucieczkę, chciał mu w niej pomóc. Magnol jednak odmówił, by nie narazić swojej rodziny. Kiedy ranny wrócił do zdrowia i musiał pozostać w więzieniu w Bourdiot, Alfred układa plan graniczący prawie z zuchwałstwem. Panią Magnol wprowadził do więzienia w przebraniu. Ułatwił jej kilka razy widzenie z mężem. Więźniowi dostarczał najważniejszych informacji do jego obrony. Wkrótce potem Magnol został uwolniony.

Pod koniec 1943 roku, Alfred staje się specjalistą w urządzaniu tajnych odwiedzin. Jednym z tajnych gości był ks. Barut, zwolniony z więzienia przed ośmiu miesiącami. Teraz mnich również sprowadził go z odległej o 250 km parafii, bo jego pomoc, rada mo-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

WOJCIECH BOBOWSKI. - Wśród podróżników polskich w XVII w. wymienić trzeba niezwykle barwną postać Wojciecha Bobowskiego, inaczej Ali Beja (ur. ok. 1610, zm. w 1676 r.), sturczzonego Polaka, w wieku chłopięcym porwanego do Turcji i tam wychowanego i nawróconego na islam. Ogółem Bobowski przeżywał ok. 20 lat w niewoli tureckiej, po czym przeniósł się do Egiptu, gdzie odzyskał wolność. Bobowski był człowiekiem wykształconym - władał 18 językami i został poważnym dorobek naukowy. Napisał między innymi „De peregrinatione Meccam - O podróży do Mekki”, co pozwala sądzić, że był prawdopodobnie pierwszym Polakiem, który odwiedził to zamknięte dla obcych miasto. Po przeniesieniu się do Egiptu Bobowski kontynuował pracę naukową, głównie w porozumieniu z uczonymi angielskimi i francuskimi, rezultatem której było szereg dzieł historycznych. Niestety znaczna część prac Bobowskiego pozostała jednak do dnia dzisiejszego w rękopisie. Korespondencja jego z Tomaszem Smithem, bibliotekarzem Bodleian Library, znajduje się w tejsze bibliotece w Oxfordzie, kilka rękopisów w Bibliothéque Nationale w Paryżu. Pod koniec życia Bobowski czynił starania o powrót do Polski, śmierć jednak stanęła temu na przeszkodzie.

AMBASADOR POLSKIEJ KSIĄŻKI. Waldemar Stefański, mieszkający stale w Sztokholmie, jest współwłaścicielem i menadżerem Wydawnictwa „Zetap”. Uczuciowe zaangażowanie każe mu sięgać jako wydawcy po polskie pozycje, czy to z literatury rozrywkowej (powieści kryminalnej) czy klasycznej. W 1973 r. „Zetap” wydało 5 tytułów polskich (m. in. powieści kryminalne Rowińskiego i Edigeya). W bieżącym roku ukaże się po szwedzku 10 polskich pozycji. W planach m. in. nowele Iwaszkiewicza i 3 pozycje Wańkowicza. W ciągu następnych dwóch lat Stefański chciałby wydać ok. 200 polskich pozycji m. in. z literatury dziecięcej.

ULICA M. KOPERNIKA W OTTAWIE. - W stolicy Kanady Ottawie nadano jednej z ulic imię Mikołaja Kopernika. Ulica znajduje się w dzielnicy, gdzie zlokalizowany jest Uniwersytet Ottawski.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

gła okazać się skuteczna. O północy, kiedy w dwójkę zbliżali się do Bourdiot, niespodziewanie zaszedł im drogę niemiecki patrol. Przez moment zdało się, że wszystkim stracone. Alfred jednak nie stracił głowy, z miejsca gra rolę oficera więzienia. Gardłowym głosem wydaje rozkazy, wydobywa swój pistolet i grozi posterunkowi..., posterunek ten znika.

Dostawszy się do więzienia, Alfred ukrwka ks. Baruta w szafie, wyczekując odpowiedniej chwili na spotkanie z więźniem Ives Toledano, któremu groził wyrok śmierci, jak i jego bratu. Byli bowiem obaj oskarżeni o szpiegostwo. Ksiądz Barut poucza więźnia, jak ma się bronić przy następnym przesłuchaniu. Nakazuje mu być odważnym i pewnym siebie. Mimo wszystkich zabiegów brata Alfreda, więzień został skazany na śmierć. W porę jednak nadeszły wojska alianckie. Ives wychodzi na wolność, a jego brat Marek również zwolniony już uprzednio z braku dostatecznych dowodów.

Po wylądowaniu wojsk alianckich w Normandii, jeden z powstańców doradzał Alfredowi, aby zdezerterował i przyłączył się do FFI (Wewnętrzne Siły Oporu Francji). Na to brat Alfred odpowiedział:

— Nie..., nienawidzę hitlerowców, ale jestem Niemcem i chcę dzielić los tych, którzy noszą niemiecki mundur. W sierpniu 1944 roku dostaje się do niewoli amerykańskiej i z transportem więźniów wysłany zostaje do Ameryki. Tam również całkowicie poświęca się dla swych rodaków.

Tymczasem w Bourges, przyjaciele brata Alfreda myślą o nim. Feliks Desgeorges wysłał list do prefekta Cher, w którym wymienia zasługi mnicha — żołnierza za troskliwą opiekę nad więźniami w Bourges. Nicco później, sam prefekt zabiegał w Departamentalnym Komitecie Wyzwolenia o uwolnienie brata Alfreda. Komitet ten wysłał do władz amerykańskich list urzędowy w sprawie natychmiastowego uwolnienia z niewoli brata Alfreda. W odpowiedzi na to 18 czerwca 1946 roku — francuskanin z Bourges — znalazł się w swoim szpitalu w Kolonii.

W czerwcu 1947 roku francuski oficer puka do furty klasztornej w Kolonii. Był to Jerzy Ruetsch, porucznik Francuskiej Armii Wyzwolenia w Niemczech. Powitanie z bratem Alfredem było bardzo serdeczne. Ruetsch przybył zabrać brata do Bourges,

gdzie go czekała miła niespodzianka.

Przed ratuszem miasta 200 dawnych więźniów z Bourdiot i ich rodziny oczekiwały na swego dobroczyńcę. Przychodzi Alfred w francuskańskiej habitacie, w sandałach na nogach, jak prawdziwy zakonnik. Podchodzi do niego prefekt miasta Charles Cochet i wobec zebranych czyta listę zasług brata Alfreda.

— Czyniecie mi za wiele honorów — odpowiada Alfred, dawniejszym przyjacielom. — Spełniłem tylko mój chrześcijański obowiązek, a do tego, chciałem być godny habitu jaki noszę na sobie.

Brat Alfred odmówił wszystkich zaszczytów i honorów. Żyje sam, jak eremita. Jego mieszkaniem jest skromna, ugośbia ceta. Kiedy mi ją otworzył ostatniej zimy, widziałem na jego twa-

rzy, ten sam dobry i serdeczny uśmiech, jak trzydzieści dwa lata temu. Był to ten sam, który nam rozjaśniał ciemne dni w więzieniu w Bordiot.

— Czekam na chwilę, w której oddam duszę moją Bogu — powiedział do mnie. A potem ciągnął dalej — Największą moją radością jest to, że twój i mój kraj są sobie teraz przyjaciółmi.

Jeżeli dziś Francja i Niemcy żyją w przyjaźni, to zapewne dzięki tym, którzy w latach wojny umieli zachować swoją ludzką godność, szanując prawa innych. Wśród nich nikt nie dokonał więcej ponad to, co zrobił francuski mnich z Bourges, opatrując rannych.

Nicolas Poulain.
tłum. S. Stella.

Kim jest dla mnie Chrystus

Pod takim tytułem ukazała się książeczka zawierająca wypowiedzi o Chrystusie ludzi, wyznających różne poglądy na świat i życie.

Jean Cau, pisarz

„Kim jest dla ciebie Chrystus?” Chyba to najważniejsze pytanie, jakie mi kiedykolwiek postawiono, i w pierwszym odruchu zamierzałem odpowiedzieć, że to wyłącznie moja sprawa.

Od samego początku wpatruję się w Chrystusa i On patrzy na mnie. Co wynika z tej wymiany, co przepływa po łuku naszych spojrzeń? Pokój i lęk. Kim jest dla mnie Chrystus? Mam ochotę zmienić pytanie w odpowiedź i powiedzieć, że Chrystus rzeczywiście jest dla mnie. Mam ochotę, być jak dziecko, które stoi niepewnie przed czymś, co je zachwyciło, i któremu czyjś głos mówi: „No tak, to dla ciebie...” Ale przecież nie jestem dzieckiem.

Pomiędzy nicością zwątpienia i niekończonością wiary wiem — tak, wiem — że Chrystus jest dla mnie, ale jak to daleko? Codziennie usiłuję zmierzyć tę odległość.

Dziękuję za postawienie mi tego pytania”.

Marc Chagall, malarz

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trudno mi dobrać słowa — to pytanie jest takie ważne, a staje przed nami od stysięcy lat.

Ale wszystko, co czułem od chwili,

kiedy nauczyłem się trzymać w reku pędzel, można znaleźć w moich obrazach. Jeżeli udało mi się jasno to wyrazić.

Louis de Funès, aktor

„Chrystus był radosnym towarzyszem mego dzieciństwa, mojej młodości, a teraz, dzisiaj i zawsze jest i pozostanie radosnym towarzyszem mego życia rodzinnego i zawodowego.

Dziękuję za danie mi sposobności powiedzenia, co o tym myślę”.

Denise Legrix, autorka książki „Tak sobie urodzona”, malarka, kaleka bez rąk.

„Dla mnie Chrystus jest najlepszym przyjacielem, który żyje wśród nas, z każdym z nas, w takiej mierze, w jakiej pragniemy Go spotkać, spytać o radę: to nie „mit”.

Widzę Go jako człowieka, brata, a jednocześnie Pana, jest zawsze obecny, wibrujący życiem i miłością, tkliwie wzruszony, kiedy Go wzywam.

Nie zwracam się do Niego w sposób uroczysty — jest moim przyjacielem, baczny na każde westchnienie, ale i na każdy uśmiech. Lubi ufną radość, wesołość, zawsze gotów jest mnie wysłuchać... choć nie zawsze pochwała.

Jego odpowiedzi to nieraz tylko milczenie krótsze albo dłuższe, ale dają mi w rezultacie zawsze więcej, niż prosiłam i niż mogłam się spodziewać.

Tak, dla mnie Chrystus to ktoś naprawdę żyjący pomiędzy nami, nie narzucający się, uważny, dla każdego dostępny”.

Powrót Janka Kukukły

Daleka przystań gineła w ulewie blasków rozżarzonego do białości słońca. Powietrze zdawało się być płynnym ogniem.

Rzeka Kuala leniwie toczyła mętne wody, ziejąc niezdrowymi oparami gęstych mgieł. W wysychających od słonecznego żaru bajorach z rozkoszą pływali się krokodyle, wystawiając ponad płycizny potężne, cielska: z daleka podobne były do szarych kłoców, upstrzonych centkowanymi plamami.

Na płaskim wzniesieniu opodal rzeki Kuala rozsiadły się zwartym kompleksem drewniane zabudowania faktorii: nędzne, dziurawe szopy dla robotników murzyńskich, masywne bloki magazynów i ocieniony drzewami baobabów pałacyk Johna Kentucky, — białego pana faktorii.

Za faktorią — na przestrzeni paru kilometrów — rozciągały się bogate plantacje drzew kauczukowych i kakaowych. Kończyły się tam, gdzie zaczynała się zwarta ściana gęstych dzieższej dżungli afrykańskiego lądu.

Zbliżało się południe i piekielny żar spowił wszystko dokoła. Faktorię zalegała dławiąca cisza, której nie mąciły nawet dalekie wrzaski papug, uwijających się w koronach araukarii. John Kentucky spoczywał wyciągnięty na leżaku. Na twarz narzucił gęstą moskiterię, — siatkę zabezpieczającą przed ukąszeniami moskitów — i paląc papierosa, dyszał ciężko. Pot zrosił mu czoło, lekkie, białe ubranie kleiło się do mokrego naskórka. Chwilami niekące dreszcze wstrząsały całym jego atletycznym ciałem... Czuł nadchodzący atak febry!

John był wściekły. Dawno już nie znajdował się w takim stanie... A wszystkiemu winni ci przekleci murzyni. Zbuntowali się! Nie chcieli rano wyjść do pracy!... Ale on im pokaże, co znaczy władza białego pana! Czarne psy!... W przystani statek czeka na ładunek, a ci nie chcą wyjść na plantację! Dopominają się zaległych zarobków! Chcą więcej jedzenia!

Po raz setny już chyba w myśl jego przesunął się ponury kalejdoskop porannej awantury. Oto o brzasku stanął przed nim dozorca, którego zatrudnił niedawno w faktorii, Jan Kukuła i najspokojniej w świecie oświadczył.

— Murzyni nie wyjdą do pracy, dopóki nie otrzymają wszystkich zaległych od wielu miesięcy zarobków... Ponadto twierdzą, że dostają za mało jedzenia!

John uczył, jak z wściekłości krew napływa mu do krtani i wywołuje atak duszności. Ci niewolnicy zapragnęli odpoczywać, śmiać upominać się o pieniądze! Buntownicy!... I ten biały dozorca jest taki sam! Zamiast oćwiczyć opornych nahajem z hipopotamiej skóry, albo nawet i zabitożyć kilku na śmierć dla postrachu, — on przychodzi raportować żądania tej bandy! Ejże, nie będziesz ty, Kukuły, więcej dozorcą w faktorii!... Warto by tobie tak kilka nahajów!...

Kentucky zatrząsł się w ataku malarii. Krwawe płaty latały mu przed oczami. Ostatkiem sił wycharczał:

— Kukuły!... Kukuły!...

Do pokoju wszedł służący Bill, najinteligentniejszy z murzynów. Kukuły, biały dozorca z faktorii nad rzeką Kuala, nie zgłaszał się, chociaż słyszał wołanie. Dość miał już okrutnego Johna i zniechęcił swoją pracę. W jego umyśle zrodziło się nagle postanowienie: poznać faktorię! Zaraz, natychmiast! Nie będzie przykładał swoich rąk do brudnej, eksploatacyjnej roboty właściciela faktorii!

Nacisnął na głowę korkowy kask i ruszył wzdłuż plantacji, a później zagłębił się w dżunglę. Szedł ścieżką wydeptaną przez słońce, kierując się w stronę misji. Idąc, zadumał się nad swoim tułaczym losem...

— Oto znów podążam w nieznaną — mruknął głośno.

Kukuły, a właściwie Janek Kukuła, gdyż takie było jego prawdziwe nazwisko, zniekształcone przez Anglików, — od wielu już lat włóczył się po świecie. Prześladował go jakiś los nieszczesny, nigdzie dłużej nie mógł zagrac miejsca. Był jak ten liść jesienny, miotany przez wichry, nigdy nieświadom jutra... Kiedy przed piętnastu przeszło laty wyemigrował wraz z ojcem ze Śląska za morze, wydawało mu się, że za rok, najwyżej dwa — wróci do ojczyzny Goduli, podkatowickiej wioski i przywiezie ze sobą walizę zarobionych pieniędzy. Bieda wypędziła ich z ojczyzny, bezrobocie i głód! Kiedy policja zalała im biedaszyb naftą, a ich samych zastraszyła karami — nie było

już innego wyjścia, tylko iść w świat, gdzie oczy poniosą. Lecz na obczyźnie ciężko było, smutno i strasznie! Ani się zmówić, ani przed kim uzależnić! Robotę wprawdzie dostali, ale taką najgorszą, której nie chcieli się podjąć miejscowi robotnicy. Rychło zrozumiał Janek, że tu majątku nie zbije, że prędzej trumny się dorobi, niż złota.

— Ady uciekajmy stąd, ojciec! — mówił z rozpaczą.

— Cicho, synku! — uspakajał Janka stary. — A gdzie tu wśród obcych dobrą pracę znajdziesz? Zawsze nas wepchną tam, gdzie najgorzej.. Nie strachaj się! To tylko tak na początku. Potem przywykniemy... Nie chcesz przecież wracać na ten biedaszyb!... Przywykniemy!...

I rzeczywiście przywykli. Tylko, że starego zasypała lawina kamieni, gdy pracowali w Andach przy wierceniu tunelu. Janek uciekł stamtąd, a w uszach wciąż słyszał straszliwy jęk konającego ojca. Pracował następnie przy karczowaniu lasów w Panamie, był woźnicą w Sao Paolo, tragicznym w Rio de Janeiro i próbował doli osadnika w stepach argentyńskich. Nie wiedło mu się, skołatany, umęczony — odchodził z miejsca na miejsce jeszcze biedniejszy, niż poprzednio. Postarzał się, posiwiiał przedwcześnie i ciągle jeszcze szukał szczęśliwej doli.

Włoscy kopacze w San Francisco namówili go, by jechał do Afryki. Tam podobno można się było zhogacić na handlu z murzynami. Za tandetny perkal, tanie paciorki i bezwartościowe błyskotki przynosili z dżungli złoto, diamenty i kość słoniową... Opowiadania włoskich biedaków okazały się dawno przebrzmiałą fantazją. Po wielu tarapatkach, po przejściu wyniszczającej malarii — dostał wreszcie pracę dozorcę w faktorii nad rzeką Kuala. Miał zapędzać murzynów do pracy na plantacjach kauczuku... Nie! Janek Kukuła nigdy nie spłamił się krzywdzeniem upośledzonych murzynów!...

Przed zapadnięciem nocy przybył do osiedla misyjnego. Daleka, uciążliwa droga, ścieżką wydeptaną przez zwierzęta i murzynów w dżungli, tak wyczerpała Janka, że ostatkiem sił zapukał do bambusowego domku obok małej kapliczki z wysokim krzyżem na szczycie. Misjonarz, dobrotliwy starzec przyjął gościa niezwykle uprzejmie. Poczestował go krzepiącym napojem z sorgo i pieczonymi patatami.

Po kolacji starzec utkwiał dobre, szare oczy w twarzy przybysza. Zdawał się być czymś niezwykle poruszony.

— Pan ma dziwny sposób wymowy — powiedział — to mi przypomina moją daleką ojczyznę. Czy pan nie jest Polakiem?...

Kukuła oniemiał. Te słowa, wypowiedziane przez starca w języku, którego nie słyszał od wielu długich, bardzo długich lat, — oszołomiły go, odebrały na moment przytomność.

Wtężył umysł. Huragan myśli przewałwał się przez głowę, pokój zakręcił się w jakimś wirze zawrotnym.

— Tak!... — wykrztusił wreszcie. — Jestem Polakiem!

Obudziło się w nim rzewliwe, chłopskie serce, ukryte pod twardą powłoką krzywd i zawodów narosłych w ciągu lat tułaczki. Rozmawiali ze starcem długo w noc. A kiedy misjonarz wyszedł, Janek zamiast położyć się spać, — ostrożnie ujął książkę, którą mu podarował gospodarz.

Przerzucił kilka kartek i począł czytać:

*„...Dziś na dalekim morzu zabłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed
brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany,
Długim szeregiem...
Zem je znał niegdyś na polskim
ugorze,
Smutno mi, Boże!...”*

Kukuła jęknął spazmatycznie i przestał czytać. Nie dostrzegał liter, zlewał ty mu się w jeden majak.

Poprzez mgławicę też do oczu się cisnących zwidywała mu się daleka, ojczyzna ziemia... Oczyma wyobraźni dojrzał rodzinną Godulę i chatę matczyną obok wysokiego kościoła z czerwonej cegły... Wygasłe, niedymiące kominy kopalń i topól rozłożysta, stara, na której co roku bociany stały sobie gniazdo... Opodal w olszynie był staw i rechotały na wyścigi żaby. W tym stawie on sam, Janek Kukuła, łowił z rówieśnikami ryby: białe płocie i złociste karasie... Jak cudownie szemrze woda w stawie! Słowił zachłystują się w olszynie... Trzeba posłuchać!...

Janek zerwał moskitierę, otworzył szeroko okno bambusowej chaty — i cofnął się gwałtownie!

Zamiast ojczystego stawu, mgotniały cuchnące fale rzeki Kuala. Dalej dygotała czarna, podzwrotnikowa noc. Wyjce darły się w koronach palm i araukarii. Gdzieś daleko zawodziła samotna hiena...

Do rana Kukuła nie zmrzył już oka. Ukłękawszy przed krucyfiksem hebanowego drzewa, począł się modlić gorąco, serdecznie — aby dobry Jezus, który sam tak wiele wycierpiał dla zbawienia ludzkości, dozwolił mu wrócić jak najrychlej do ojczyzny... do Polski!...

Noc sączyła się powoli, przez okno zajrzał różowy świt — a Janek jeszcze się modlił. Chrystus zdawał się skłaniać ukoronowaną cierniem głowę,

jakby słuchał bolesnych skarg tego polskiego tułacza, zagubionego w samym sercu Czarnego Łądu...

Z brzaskiem dnia Kukuła spiesznie podążył w kierunku przystani. W oczach miał radość, a usta zwierzały się w nieodwołalnej decyzji powrotu do Kraju... do Ojczyzny! Miast obiecanego złota — ścisnął pod pachą niało zawiąniętko. Była to książka — tom polskich poezji.

Krzysztof Bernard Capan.

AKCJA FUNDACJI POLSKIEGO OŚRODKA STUDENCKIEGO W PARYŻU

Trzeba było wielkiej wiary, by podjąć akcję Fundacji Polskiego Ośrodka Studenckiego. Wiara ta, jak dotychczas, nie zawiodła. Przybywają członkowie, rośnie lista ofiarodawców, zgłaszają się fundatorzy.

Komitet Fundacji uzbrojony zaufaniem i ofiarnością polskiego społeczeństwa we Francji, staje z pełnym entuzjazmem u progu trzeciego roku do dalszej bezinteresownej pracy...

Wobec coraz liczniejszych przyjazdów do Paryża polskiej młodzieży ze wszystkich krajów Ośrodek Studencki ma spełnić ogromne zadanie łączenia polskiej młodzieży akademickiej z całego świata, dania jej własnego miejsca spotkań i wymiany myśli.

Fundacja Ośrodka Studenckiego ma być i już jest w dużej mierze czynem zbiorowym.

Ośrodek Polski, który ma być żywy i zdrowy, który będzie stale wzmacniał pamięć o przynależności do narodu o tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej, przez co stanie się źródłem dalszego jej postępu poprzez następne pokolenie.

Dziękując wszystkim Ofiarodawcom za dotychczas nadesłane dary, Fundacja Polskiego Ośrodka Studenckiego w Paryżu pod wysokim Patronatem Jego Ekscelencji ks. bpa Władysława Rubina, apeluje do wszystkich Polaków o dalsze poparcie akcji przez nadsyłanie datków bezpośrednio na adres: Association des Etudiants Polonais en France.

CCP PARIS 9654-50 — 4, rue de l'Odéon — Paris 75006, albo na listę ofiarodawców za pośrednictwem prasy polskiej na Emigracji. Każda ofiara będzie odnotowana z wdzięcznością, a ofiarodawca zostanie wpisany do Złotej Księgi Fundacji Siedziby Studenckiej.

Za Komitet Wykonawczy: Janusz Las-

kowski, Leszek Załuski, Jerzy May, Mieczysław Werno, Mieczysław Wrześcian, Anna Teslar.

Zarząd Koła SPK i 2 DSP z Lannoy 59 (nadesłał p. Stanisław Słysz)	50.00
P. Franciszek Klimek, Revin 08	100.00
Ks. kan. Tadeusz Derendał od Parafian z La Saule, Bois du Verne i Montceau les Mines	350.00
Ks. Piotr Puzyński, Noeux les Mines 62	100.00
Ks. magr. Hubert Mrzygłód, Esraudain 59	50.00
Ks. Franciszek Jagła, Aubry 59	50.00
NN. z Carcassonne 11	200.00
P. W. Zakliński, Lagnieu 01	50.00
Zespół KSMP „Mazury” z Le Creusot 79	650.00
Razem	FF 1.600.00

R O K Ś W I Ę T Y

Ostatnie rzymskie zgromadzenie kiero-wników narodowych komitetów obchodów Roku Świętego pod koniec swych obrad ustaliło program wzorcowego Tygodnia Pielgrzyma w Rzymie, w czasie którego pielgrzymi będą mogli odwiedzić 4 bazyliki, katakumbę oraz inne miejsca związane z życiem i działalnością męczenników i świętych. Program: uroczystości liturgicznych Tygodnia przedstawia się następująco: W każdą niedzielę w Bazylice św. Piotra udział we wspólnej Mszy św. z ewentualnym udziałem Ojca św. We wszystkie dni powszednie, w 4 bazylikach

rymskich i katakumbach, udział we wspólnych nabożeństwach. W każdej z poszczególnych bazylik nabożeństwo będzie miało odmienny charakter. W Bazylice św. Piotra podkreślony zostanie apostołski charakter Kościoła, w Bazylice św. Jana na Lateranie — jedność Kościoła, świętość Kościoła — w Bazylice MB Większej, a charakter eklezjalny chrześcijaństwa — w Bazylice św. Pawła z Murami, natomiast w katakumbach — pierwsze świadectwo chrześcijańskie.

Codziennie po południu w Bazylice św. Piotra odbywać się będzie oficjum jubileuszowe. W poszczególne święta sprawowana będzie Liturgia w różnych obrządkach wschodnich. Jako przygotowanie do wspólnej Uczty Eucharystycznej w bazylikach i katakumbach odbywać się będą nabożeństwa pokutne z możliwością przyjęcia sakramentu pokuty. Spotkania z Ojcem św. odbywać się będą w każdą środę przed południem w Bazylice św. Piotra lub Auli Audiencyjnej.

Program Jubileuszowego Tygodnia Młodzieży w Rzymie przedstawia się następująco:

W poniedziałek wieczorem — Godzina Modlitw w kaplicy Małych Sióstr Jezusa przy Trefontane.

We wtorek po południu — Międzynarodowe spotkanie na temat świadectwa chrześcijańskiego w Katakumbach św. Kaliksta

W środę przed południem — spotkanie z Ojcem św. wspólnie z innymi pielgrzymami.

Czwartek — godz. 15-18: Spotkanie w Katakumbach św. Kaliksta; godz. 18-19: Godzina Modlitw w kaplicy przy Trefontane.

W piątek wieczorem — Droga krzyżowa na Placu św. Piotra wspólnie z innymi pielgrzymami, następnie w godz.

18-19: Godzina Modlitw w kaplicy przy Trefontane.

W sobotę o godz. 18 — w Bazylice św. Cecylii Msza św., następnie różaniec na Placu św. Piotra wspólnie z innymi pielgrzymami. W niedzielę udział we wspólnej Mszy św. w Bazylice św. Piotra.

SŁOŃCE

Ulica pełna zgiełku, zamętu i kurzu. Przechodnie biegną zagonieni. Wielu niesie wypisane na twarzy swe kłopoty i cierpienia. Życie wydaje się smutne i beznadziejne.

I nagle jasny promień słońca.

Ulicą kroczą młodzi ludzie, między nimi dwu-trzy letnia dziewczynka. Idzie jak królewna z bajki: twarzyczka spokojna, pełna ufności do wszystkich, okolona aureolą jasných kędziorków. Trzyma za ręce oboje rodziców, coś szczenioce, chwilami radośnie podskakuje.

Biegna do niej smutne nieraz oczy przechodniów.

Jakby słońce przeszło po szarej ulicy.

Rodzice dziecka młodzi i podobni do swej córeczki. Blask jej spojrzenia, jej beztroska i promiennosc i na nich rzuciła swój refleks.

Otarli się o nas jak przybysze z innego świata.



POSZUKUJE

Maksymilian Krawczyk, zamieszkały:
ul. Michała Drzymały 24, 64-211 OBRA,

pow. Wolsztyn Włpk - poszukuje - Marie Marire (z domu Krystians), urodzonej w 1923 w Obrze, która po zakończeniu wojny wyjechała do Francji.

ZAPROSILI NAS

KSMP - NOEUX-LES-MINES na swoje święto patronalne św. Stanisława Kostki, w dniu 10 listopada br. Program jak zwykle bogaty, nawet występ gościnny czarnego pieśniarza z Afryki, a potem „potańcówka rodzinna”! — nas jednak cieszy najbardziej pierwszy punkt w programie: godz. 11.30 — Msza św. w kościele św. Barbary.

Łączmy się z wami całą duszą, kochana Młodzieży, i w modlitwie i w świątecznej radości!

POLSKIE ZJEDNOCZENIE KATOLICKIE we Francji — na pięćdziesięciolecie istnienia, w dniu 24 listopada br., w Lens Wielka uroczystość z udziałem ks. bpa dr. Szczepana Wesołego i rektora PMK, ks. prał. Z.S. Bernackiego. Już wydrukowaliśmy u nas krótką historię PZK, otrzymacie w okręgach, a co zobaczymy i przeżyjemy podczas uroczystości, napiszemy!

KS. KAN. R. ANKIERSKI, dziekan Północy — na zebranie dekanalne — w dniu 26 listopada br., o godz. 10.00, u gościnnych SS. Sercanek w Fouquieres les Béthune.

ZEBRANIE DEKANATU PÓŁNOCY

Wszystkich Księży dekanatu Północy zapraszam serdecznie na nasze zebranie dekanalne z udziałem Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z.S. Bernackiego.

Zebranie odbędzie się w dniu 26 bm., o godz. 10.00, u SS. Sercanek w Fouquieres les Bethune.

O godz. 12.30 ks. arch. Delabuy podzieli się z nami swoimi wrażeniami z podróży po Polsce.

Z powodu strajku pocztowego proszę nie oczekiwać na zaproszenie osobiste.

Dziekan, ks. kan. R. Ankierski.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation. 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

Polski opłatek Świąteczny
w każdej polskiej rodzinie.

Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 Dortmund-Eving, Hessischestr 197
wysyła tradycyjne opłatki Świąteczne

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

UROCZYSTOŚĆ CHRYSYTA, KRÓLA WSZECHŚWIATA 34 NIEDZIELA ZWYKŁA CZYLI OSTATNIA

W budowie swego Królestwa Chrystus nie używa żadnych ludzkich sposobów: nie obiecuje nam na tej ziemi ani pieniędzy, ani rozkoszy czy sławy. Nie posługuje się reklamą. Nie używa żadnego przymusu. Jesteśmy tutaj zgromadzeni, ponieważ Go kochamy.

Budowa Królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju nie jest zakończona. Każdy jednak rok liturgiczny jest pewnym etapem budowy. Wiemy, do czego zdążamy. Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie nasze życie ma sens.

+

Panie, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone, zmiłuj się nad nami.

Chryste, przez którego dobry łotr wszedł do Twojego Królestwa, zmiłuj się nad nami.

Panie, przez którego i w którym wszystko zostanie zjednoczone, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Ap 5, 12; 1, 6
Baranek, który został zabity, godzien jest otrzymać moc i bogactwo, i mądrość i cześć i potęgę. Jemu chwała i panowanie po wszystkie wieki.

Modlitwa

Wszzechmogący wieczny Boże, który postanowiłeś wszystko odnowić w umiłowanym Synu Twoim, Królu wszechświata, spraw łaskawie, aby całe stworzenie wyzwolone z niewoli, służyło Tobie i bez końca Ciebie chwaliło. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Składając ofiarę pojednania, prosimy Cię Boże, aby Syn Twój udzielił wszystkim narodom daru jedności i pokoju. Który żyje i króluje.

Antyfona na Komunię Ps 22, 1-2
Pan zasiadzie jako Król na wieki, Pan obdarzy swój lud błogosławieństwem pokoju.

Modlitwa po Komunii

Posileni pokarmem nieśmiertelności prosimy Cię, Panie, abysmy dostąpili zaszczytu pełnienia nakazów Chry-

stusa Króla wszechświata, mogli na wieki królować z Nim w niebie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (2 Sam 5, 1-3)

„Namaścili Dawida na króla nad Izraelem”

Czytanie z Druhej Księgi Samuela

W owych dniach: Wszystkie pokolenia izraelskie zeszyły się u Dawida w Hebronie i oświadczyły mu: „Oto my jesteśmy kości twoje i ciało. Już wtedy, gdy Saul był królem nad nami, ty wyprowadzałeś i przyprowadzałeś Izraela. I Pan rzekł do ciebie: Ty będziesz paść mój lud — Izraela i ty będziesz wodzem dla Izraela”. Wszyscy starsi Izraela przybyli do króla do Hebronu. I zawarł król Dawid przymierze z nimi wobec Pana w Hebronie. Namaścili więc Dawida na króla nad Izraelem.

PSALM 121, 1-5

Do domu Pana pójdziemy z radością

Uradowałem się, bo mi powiedziano
Pójdziemy do domu Pana!
Już stoją nasze stopy
w twych bramach, o Jeruzalem.

Jeruzalem, coś zbudowane jak miasto
zupełnie w sobie zwarte.
Tam wstępują pokolenia
pokoienia Pańskie.

Według prawa Izraela
aby wielbić imię Pana.
Tam ustawione są stolice sądu
stolice domu Dawida.

Czytanie II (Kol 1, 12-20)

„Przeniósł nas do królestwa swego umiłowanego Syna”

Czytanie z listu św. Pawła do Koloosan

Bracia: Dziękujemy Bogu Ojcu, który nas uzdołnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości. On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie — odpuszczenie grzechów. On (Chrystus) jest obrazem Boga niewidzialnego — Pier-

worodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone; i to, co w niebiosach, i to co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy trony, czy panowania, czy zwierzchności, czy władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała — Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem (Bóg) by w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów połączyć wszystko ze sobą: przez Niego — i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża.

Alleluja (Mk 11, 10) Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pańskie: błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 23, 35-43)

„Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”

W owym czasie: Członkowie Wysockiej Rady razem z ludem drwili z Jezusa mówiąc: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli on jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”. Sztydził z Niego i żołnierze, podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: „Jeśli ty jesteś królem żydowskim, ocal sam siebie!” Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: „To jest król żydowski”. Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: „Czy ty nie jesteś Mesjaszem? Ocal więc siebie i nas!” Lecz drugi, karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale on nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze mną będziesz w raju!”

